

Wpojony przeznaczony — WpojonyAM

Od autora: Luiza jest tajemniczą Białą Alfą. Jej życie toczy się po torze: pieniądze, bogactwo i wartości, które narzuca jej mama, siostra i ojczym. Chciałaby jednak znaleźć się poza ich wpływami i odnaleźć swojego przeznaczonego, na którego czeka z utęsknieniem. Jednak los potrafi płać figle. Życie Luizy szybko przestaje być kolorowe po tym, jak dostaje się na targ niewolników i zostaje odkupiona. Przez zamożnego, złotookiego przyszłego Alfę imieniem Dorian.

Po przybyciu do jego watahy Luiza myśli tylko o jednym: jak uciec. Ojciec Dorian i Alfa watahy okazuje się być jednak o wiele sprytniejszy i namawia dziewczynę do wstąpienia w świat jego polityki i gry, którą dziewczyna może przetrwać, a może i zginąć.

W miarę zanurzania się w świat tajemnic i nowego, nadprzyrodzonego świata, Luiza zaczyna zdobywać wiarę w wygraną. Jednak czy Alfa odsłonił już wszystkie karty?

Mój wzrok zawędrował do stołu z jedzeniem i napojami. Teraz, kiedy bankiet mojej mamy trwa w pełni, nie jestem w stanie powstrzymać pragnienia i głodu. Szybko odnajduje wzrokiem brata i oddalam się od młodszej siostry, która zajmuje się zabawianiem gości.

Widzę jak ludzie tańczą, wsłuchani w dźwiękach lecącej muzyki, ale nie takiej jakiej słucha się na co dzień. Wręcz przeciwnie. Gdyby był to rytmiczny pop czy choćby ten głupi jazz, jakoś dałbym radę znieść każde kolejne przyjęcie, lecz niestety. Pałacowe dźwięki ranią moje uszy i kłują dotkliwie w mózg. Spokojna, poważna muzyka dotyka mnie do żywego. Co tydzień muszę wsłuchiwać się w te okropne dźwięki i mam wrażenie, że nie tylko mnie działa to na nerwy.

Otoczają mnie ludzie piękni i wytworni. Każda kobieta jest ubrana w elegancką średnio-wieczną, ciężką suknię z gorsetami, lub czymś co ma go przypominać. Mężczyźni natomiast noszą wysokie cylindry, eleganckie surduty i lakierki, a ponad to kilka z nich dzieje w dłoniach fajki z tytoniem.

Ci ludzie muszę naprawdę dobrze zarabiać skoro stać ich na takie antyki. Muszą mieć także nie po kolei w głowach, by chcieć się tak ubierać. Jednak na twarzach tych ludzi zawsze gości szeroki uśmiech, jakby zupełnie nie przejmowali się tym, że coś jest z nimi nie tak. Jakby te stroje im zupełnie nie przeszkadzały. Jakby nie mieli świadomości, że właśnie staczają się o kilka epok do tyłu.

Śmiechy i gwary rozmów coraz bardziej mnie drażnią. Czuję się jakbym za chwilę miała dostać szału. Każdy kolejny moment w tym zwariowanym towarzystwie sprawia, że mam ochotę wszystkich pozabijać, na każdego się rzucić. Ale nie mogę tego zrobić, choć nie wiem jak długo jeszcze to zniosę.

Raz już spowodowałam wypadek z powodu swojej nadpobudliwej natury i nie chcę, żeby doszło do tego ponownie. Wtedy, kiedy pan Lipski został powalony przeze mnie na ziemię, po tym jak wyraził się do mnie tytułem szanownej panny i ujął moją dłoń, wolę omijać obcych z daleka.

Dlatego teraz, kiedy zbliżam się do brata, a na jego twarz wstępuję uśmiech, ja go odwzajemniam. Natomiast gdyby był to ktoś z zamożnego domu Podstawczuk lub gorzej, mógłby nie przeżyć ze mną starcia.

Brat ujmuję mnie za dłoń po czym, z perfekcją kochanka, całuje jej wierzch.

– Bardzo dobrze dziś wyglądasz. – przygląda się mojej jedwabnej kreacji i taksuję wzrokiem twarz. Jego oczy przeszywa jednak współczucie dla mojej osoby.

– Ty także nieźle się trzymasz. – mówię, trochę za szybko jak na wytworną damę, ale nie dociera do mnie żadne krzywe spojrzenie.

Kącik ust brata drży.

Jest jednym z najlepiej wyszkolonych uczniów mojej mamy i kiedy tylko zauważy mój postęp, uśmiecha się.

– Och, Luizo. – ganiący ton jego głosu przyprawia mnie o dreszcz, ale powstrzymuję się, by nie dać mu satysfakcji, gdy gra w swoje gierki. Jego wyuczona kultura jest z nim na każdym kroku, a z charakteru zawsze tylko czeka aby powiedzieć mi, że robię coś źle. – Ty już zawsze taka będziesz. Prawda?

Tak. Nawet jeśli miałyby szkolić mnie stu dwudziestu arystokratów, te całe maniery nie mają prawa wejść mi w głowę. I choćbym spróbowała się jednak tego nauczyć, wątpię czy wtedy byłabym choćby w połowie tak idealna jak mój brat, a o innych nawet nie wspomnę.

Potakuję więc jedynie zdawkowym skinieniem głowy i uśmiecham przepraszająco, ale on tego nie odwzajemnia. Niech sobie myśli co chce. Może i nie jestem ideałem w całym tym zgorzkniałym tłumie, ale przynajmniej mogę nadać się do wielu innych rzeczy.

Potrafię na przykład doskonale polować, co w naszych stronach jest rzadkością. Mój myśliwski instynkt bierze się jednak nie z ćwiczeń czy wzlotów i upadków, a dzięki temu, że jestem łowcą. Prawdziwym dzikim zwierzęciem, które jedną łapą jest wstanie powalić łosia na ziemię. Jestem wilkiem, wilkołakiem. Białym jak śnieg górski, a niewidzialnym jak zjawa.

Mój brat również posiada zmienne brzemie po naszym ojcu, który dwa lata temu wyjechał ze swoją kochanką w głąb kontynentu. Dowiedziałam się tego w dzień swoich szesnastych urodzi gdy po przejściu pierwszej przemiany, spotkałam mamę płaczącą na ganku. To od tamtego czasu kobieta wydaje te ekskluzywne przyjęcia dla bogaczy z miasta i pobliskich wsi. Jakby tłumy przeganiały chmury, które kłębią się w jej sercu. Nie mam jej tego za złe.

Jednak mama po rozstaniu, była na tyle zdesperowana, aby nie tylko znaleźć sobie antidotum, ale też zastępce na miejsce taty. Mój ojczym to jednak zły człowiek, którego kobieta możliwie wcale nie pokochała szczerze. Jest z nią tylko po to by zapełnić dziurę w jej złamanym sercu.

Ojczym nazywa się Remigiusz i jest zamożnym właścicielem dwóch fabryk w mieście centralnym, do którego przynależy nasza miejscowość. Przez co często nie ma go w domu. Jednak kiedy już wraca do mamy to na całe dwa tygodnie, które my z siostrą spędzamy na pracach domowych, a Edmund na męskich robotach. Rzadko kiedy nas bije, ale gdy już się zdarzy, robi to na kilka zmyślnych sposobów. Zawsze na dworze, by wszyscy widzieli. Również pije, a gdy już do tego dochodzi, awanturuje się, prawie cały czas wymyślając głupie hi-

storyjki, z nami w rolach głównych. Dziwię się, że mama w ogóle pozwala mu na takie traktowanie swoich dzieci. Że nie widzi w nim tego co ja widzę - szarańcze, stopniowo niszcząca nasze życie.

Podchodzę do stoiska z jedzeniem i nakładam sobie na tackę nóżkę pieczonego kurczaka. Między kolejnymi kęsami wypatruję siostrę, która zapewne nie ma możliwości ani czasu by zjeść cokolwiek. Gdy dostrzegam ją w tłumie gości, czuje się nawet nieco nieswojo. Tatiana jest bardziej pochłonięta pracą nad ukryciem mojej osoby niż mogłam to sobie wyobrazić. Stoi niedaleko mnie. Widzę, że jej skóra lepi się od potu, a ramiona ma spięte. Zabawia bystrą rozmową trzy osoby naraz i wydaje się przy tym już całkowicie o mnie zapomnieć. Wiem jednak że ona, mimo że na mnie nie patrzy, wie gdzie jestem. I w stu procentach nie ma zamiaru darować mi pogadanki po przyjęciu. Jest jak żywy ogień i gdyby nie jej dworskie maniery, nie wiem czy nie umarłabym już dawno temu. Cieszę się, że w protokole jest wzmianka o panowaniu nad gniewem.

Nagle ktoś silnym szarpnięciem chwyta mnie za rękaw sukni, a ja prawie wypuszczam tackę z kurczakiem z dłoni. Obracam głowę by spiorunować wzrokiem nieznanego, który pozwolił sobie mnie zaczepić, lecz zamiast obcego widzę doskonale znanego mi człowieka. Ze zdenerwowania przełykam ślinę wraz z kawałkiem kurczaka.

Maks. Idiota, który rok temu zdobył moje serce, a po paru miesiącach skreślił wszystko co nas łączyło, zdradzając mnie. Do tej pory na jego widok mam ochotę wymiotować, ponieważ był pierwszym, któremu zaufałam i któremu powierzyłam wszystko co miałam. Wszystkie plany, wszystkie żale, radości. Przez te wspomnienia nie potrafię zdobyć się na nic innego jak na nieprzyjemny grymas.

Chłopak jest w prawdzie rok młodszy ode mnie, ale przewyższa mnie o dwadzieścia centymetrów i teraz muszę zadzierać głowę by na niego spojrzeć.

- Witaj Luizo. Córkó Kamili i Macieja z domu Olczak. - chce ująć moją dłoń, ale ja chowam ją za plecami. Okazuje się, że nawet taki młot jak on, ma lepsze maniery ode mnie, choć jego rodzina zjawia się na bankietach spontanicznie. Równie sporadycznie rozmawiamy.

Krzywię się.

- Czego chcesz? - pytam niemal wytrącona z równowagi. Już sam jego widok jest jak zmora, którą muszę znosić. Boję się że któregoś dnia wyskoczy na mnie z pazurami.

- Na początek przywitać się, a co do całej reszty... - zaciska wargi w wąską kreskę, jakby żuł swoje słowa. - Wszystko można sprowadzić na właściwe tory. - oznajmia jakby to wszystko miało wyjaśniać.

Nawet w gierkach słownych jest lepszy niż ostatnim razem. Myślę. Może przyszedł tu po to by spróbować na mnie nowych sztuczek?

- O czym ty mówisz? - pytam wybuchając głośnym śmiechem, przez który spojrzenia kilku gości lądują na mnie. Nawet mój brat spogląda na nas spod przymrużonych rzęs. Jakby chciał wtrącić się do rozmowy, ale jednak pragnie dać mi szansę na przegnanie tego, który

raz na jakiś czas, prześladuje moje myśli. W moich przypuszczeniach utwierdza mnie jakaś kobieta, która prosi go do tańca, ale ten zbywa ją machnięciem ręki.

Gdybym mogła, zrobiłabym to samo z Maksem, lecz wiem co by to oznaczało - tchórzostwo. Nie mogłam dać mu tej satysfakcji, choć wyczuwam, że coś jest zdecydowanie nie w porządku. Jego kpiący uśmiech utwierdza mnie w tym. Bawi się ze mną.

- Cóż. Chciałbym ci coś zaproponować. - szepcze tak by nikt go nie usłyszał, poza mną.

Mój brat przestępuje z nogi na nogę.

- Tak?

Jego oczy ciemnieją, ale tylko na krótką chwilę.

- Wiem jak trudno jest ci zapomnieć.

- Mówisz o sobie, czy o tym co mi zrobiłeś?

Tamta dziewczyna, z którą się całował, jej twarz mam wyrytą w pamięci jak nożem. Schudna, dobrze ubrana, blondynka, niebieskie oczy. Ideał w porównaniu ze mną. Wiecznie naburmuszona, niska, brązowooka. Jak Maks mógł choć przez chwilę o mnie pomyśleć? Jak?

Przez kilka chwil przypominałam sobie moment gdy nawrzeszczałam na tą dziewczynę i rozpętałam w szkole istne piekło. Rzucalam się na nią, raz za razem, do puki w pewnym momencie nie zraniłam jej wilczymi pazurami, których na szczęście nikt nie zauważył. A potem oberwał Maks. Uciekł jednak nie do niej, a do kolegów, którzy wyśmiali nasz związek twierdząc, że od samego początku do siebie nie pasowaliśmy. Mieli racje, szkoda tylko, że tak późno mi to uświadomili.

Muzyka zmieniła się i jak na średniowiecze przystało, była jeszcze bardziej poważna. Przez chwilę myślałam, że wyjdę z siebie. Pary się zmieniły, od stołów odstępowali dżentelmeni, prosząc kolejne damy do tańca. Ktoś przechodząc obok mnie, zahaczył rękawem o moją tackę, która spadła na podłogę wraz z niedojedzonym kurczakiem.

Maks zachichotał pod nosem jakby tak sytuacja była jego intrygą. Szybko jednak z pomocą przyszedł mi brat, który nie chciał bym odwracała się do wroga plecami. W duchu byłam mu za to nad wyraz wdzięczna.

- Widzę, że Edmund wciąż cię niańczy. - prychnął Maks patrząc za oddalającym się chłopakiem.

- Zachowaj kąśliwe uwagi dla siebie. - warczał. - I lepiej odpowiedz mi na pytanie. - choć prawdę mówiąc nie mam ochoty dłużej ciągnąć tej rozmowy.

Maks przez chwilę ogląda swoje zadbane paznokcie, jakby przypominał sobie uprzedni rok i nasze wspólne miesiące. Potem cicho prychnął. Unosi głowę i teraz wbija we mnie głębokie spojrzenie, jakby chciał przebić mnie nim na wylot.

– Mówię o nas, Luizoo. Chciałbym do ciebie wrócić. – oświadcza, a ja niepoohamowanie zaczynam śmiać się mu prosto w twarz. Nie, ja rehoczę, wręcz się dławię informacją od niego i jestem pewna, że oczy wszystkich spoczęły na naszej dwójce. Niech patrzą.

Kiedy wreszcie się uspokajam widzę Edmunda idącego szybkim krokiem w naszą stronę. Potem spojrzenie znów przenoszę na Maksa, który nieporuszony stoi i świdruje mnie wzrokiem.

– Nie. – mówię stanowczo, choć mój śmiech był wystarczającą odpowiedzią na jego propozycję.

W tamtym momencie myślałam, że chłopak zakończy rozmowę i sobie pójdzie, ale on jedynie zmarszczył czoło.

– A może masz ochotę chociaż nawiązać zwykłe stosunki, zamiast unikać mnie jak ognia?

Nie jesteś ogniem, tylko potworem. Myślę.

Jeśli Maks naprawdę jest tak sprytny na jakiego stara się uchodzić, wole również ważyć słowa. Dlatego milczę dłuższą chwilę aby upewnić się, że dobrze mnie zrozumie. Ostatecznie jednak nie pozostaje mi nic innego jak odpowiedzenie jednym, zdawkowym słowem:

– Nie.

Maks prycha, ale widzę, że zacisnął pięści, choć twarz ma spokojną jak kamień.

– Jeszcze zobaczymy kto ostatni powie „nie”. – grozi mi, a minę ma niewzruszoną. Jeszcze przez chwilę lustruje mnie wzrokiem, by następnie zniknąć w tłumie gości. Miałam nadzieje, że więcej go nie spotkam.

*

Duszne powietrze przesiąknięte jest zapachem perfum i potu. Jedzenie prawie znikło ze stołów, a alkohol skończył się już dawno temu. Przyjęcie mamy przemija tak jak wszystkie inne, a we mnie buzuje radość i szczęście. Wreszcie nadeszła godzina, w której milknie muzyka, damy przestają plotkować, a dżentelmeni śmiać się. Po tym jak musiałam pomagać mamie zabawiać gości specjalnych – Julię Górską oraz premiera naszego miasta i znosić jej kazania na temat mojego zbywania obowiązków, chcę stąd po prosu zniknąć. Pójść do łóżka i położyć się spać.

Jednak moja radość nie trwa długo.

Kiedy goście oddalają się do swoich domów, my wraz z mamą odprowadzamy ich wzrokiem i wymieniamy ostatnie słowa pożegnania. Stoimy na ganku rezydencji, odziedziczonej po moim dziadku. Nagle pośród gości widzę jedną postać, która idzie pod prąd. Czarne włosy sterczą mu, a wysoka sylwetka jest rozpoznawalna i widoczna z daleka. Ojczym. Ze złością spoglądam na mamę, która zdaje się nie zauważyć idącego do nas mężczyzny.

Co on tutaj robi? W tym tygodniu obowiązuje go praca w mieście, a dopiero w następnym miał wrócić. Oglądam się na rezydencję, jakbym mogła wyczytać odpowiedź w zamkniętych drzwiach.

Nawet Tatiana i Edmund zauważyli Remigiusza i również zdają się nie paść radością, na myśl o końcu mordęgi oraz przyjęcia. Ojczym za chwilę rozpęta się tu piekło.

Patrzę w dół na swoją sukienkę i z przerażeniem dostrzegam, że jak na jego standardy, jestem ubrana zbyt wyzywająco. To nie jest suknia, którą zakładałam za każdym razem gdy on jest w domu.

Długi do ziemi, czarny jedwab przylega do mojego ciała uwidaczniając moje kobiece atuty, a wycięcie z tyłu odsłania mi plecy. Natomiast rękawy są za krótkie. Staram się nie drzeć na całym ciele, kiedy myślę o zbliżającej się awanturze. Dlaczego nie poinformował nas, że wraca wcześniej?

Widzę, że moja siostra, w swojej sukni również się trzęsie. Jedyne Edmund stoi spokojnie i z opanowaniem wpatruje się przed siebie. Jego twarz jest jak wykuta z granitu.

Ojczym podchodzi. Powoli wchodzi po schodach i dokładnie się nam przygląda. Potem nie odrywając od nas oczu, przytula mamę i całuję ją w policzek. Ten wzrok pali mnie jak ogniem. Brat obejmuję mnie ramieniem, kiedy mężczyzna podchodzi do niego i wymienia z nim uścisk dłoni. Potem przychodzi pora na nas.

Lustruje nas od stóp do głów przenikliwym spojrzeniem, puki nie wybucha głośnym śmiechem. Z przerażenia cofam się o krok i cała się spinam. Tatiana robi to samo. Kiedy jednak uspokaja się, mówi:

– Ja was prawie nie poznałem! Obie wyglądacie jak gwiazdy na pokazie mody. – jego głos nie wyraża zdenerwowania, a raczej szczerą radość i nie tylko ja to zauważam. – Chociaż nie koniecznie obie powinnyście tak wyglądać, ale dziś puszcze Tatianie płazem jej niestosowny strój. – przenosi wzrok na mnie. – A ty... Jesteś już kobietą. Dwa dni temu miałaś osiemnaste urodziny. Otwarcie przepraszam, że mnie wtedy nie było. – ujmuję moją dłoń i całują jej wierzch. Ledwie powstrzymuję się by nie wyrwać ręki z jego uścisku.

– Nic... – próbuję zmusić się na szczerą. – Nic się nie stało. – jestem zbyt odrętwiała, żeby mówić. Takiej zmiany po ojczymie nie spodziewałam się nawet przez minutę. Tylko co jest tego powodem i dlaczego mężczyzna uśmiecha się do mnie jak kot, który zjadł kanarka?

– Ale nic się nie martw. – mówi pospiesznie. Jak nie on. – Za kilka dni zorganizujemy bal. Ceremonie, na którą zaprosimy wszystkich młodych dżentelmenów z centrum.

– Jak ceremonie? – pyta mama, niepewnie.

Mam okropne przeczucia. Coś jest zdecydowanie bardzo nie w porządku. Ojczym nie odrywa ode mnie wzroku.

– Jestem tu ze względu na naszą córkę, Kamilo. Chcę by wreszcie zasmakował życia.

Chyba w końcu czas wypuścić ją z tego domu. - uśmiecha się przebieglej niż kiedykolwiek wcześniej. Moje serce bije jak porażone.

Tylko nie to. Tylko nie to. Modle się w duchu, by była to jedynie jego uprzejma strona, a nie....

- Czas by twoja córka wyszła za mąż, Kamilo.

- Tylko spróbuj! - krzyczy Edmund, całkowicie zbywając władcze spojrzenie Remigiusza. - To moja siostra, która nie wyjdzie za nikogo, puki sama o tym nie zdecyduje. - warczy. Groźnie, jak wilk.

- Dziwne, że ty jeszcze nie zdecydowałeś o swoim losie, chłopcze. Chyba że chcesz pod koniec życia być starym kawalerem, co? - chichocze ojczym. - Wiesz, że prawdziwy mężczyzna powinien w twoim wieku mieć rodzinę już...

- Nie waż się, prawić mi kazań! - krzyczy. - Jesteś tak staroświeckim człowiekiem, że dziwie się, skąd się tutaj wziąłeś.

- Edmundzie, nie obrażaj Remigiusza w taki sposób. - mama staje w obronie ojczyma. Teraz wiem, że mój los jest policzony. Nie mogę nic zrobić. Mama pozwoli mu wydać mnie za mąż. Za jednego z mężczyzn, którego nigdy nie widziałam. Moja rozpacz przeistacza się w gniew.

- Jak możesz być takim potworem!? - krzyczę nie ważąc na to, że za chwilę może mnie zbesztać.

Teraz pewien istotny kawałek układanki znajduje swoje miejsce. To nie po to mama wydawała przyjęcia by zagoić stare rany. Nie po to wyszła za Remigiusza by zabić wspomnienie ojca. To on, *staroświecki człowiek*, wybrał naszą mamę gdy zerwał ze starą żoną. To z jego rozkazu wydawane są copiatkowe przyjęcia. Poleciał na nasz majątek oraz spadek i najprawdopodobniej zmusił moją rodzicielkę do tego by za niego wyszła. W końcu on od początku nie był takim krezusem.

Staroświecki człowiek. Staroświecki człowiek. Staroświecki człowiek...

Te słowa powtarzam jak mantrę. Boję się, że nie starczy mi odwagi by jeszcze raz sprzeciwić się ojczymowi, ale po tym wpadam na pewien głupi pomysł.

Żal, smutek i złość palą mnie w serce. Słabość mojej mamy jest dla mnie jak batem strzelił. Zabija mnie od środka. Chcę więc choć przez chwilę poczuć się spokojna, a kiedy robię jeden krok, nie powstrzymuje już następnych. Gwałtownie obracam się na pięcie i wbiegam do rezydencji.

Znajduję się na wielkim korytarzu, naraz słysząc wołanie moich bliskich - Edmunda i Tataniany. Jednak nie zwalniam. Moje otoczenie zmusiło mnie do podjęcia kroków, które zmiękczyły ich serca. Może.

Wybiegłam tylnymi drzwiami.

Jeszcze do was wrócę. Obiecuje sobie w duchu. Jutro. Po jutrze. Za tydzień. Tylko gdzie przenocuje?

Chmury nade mną nie są gęste, więc księżyc częściowo oświetla mi drogę wśród narastającego mroku. Jestem pewna, że wygram ze swoją drugą naturą. Z wilczym ogniem, który chce zapłonąć. Jeszcze nie teraz. Do lasu mam kawałek drogi, a to dopiero tam będę mogła uwolnić drzemiącą we mnie bestię. Coś mokrego znalazło się na moich policzkach. Wmawiałam sobie, że nie są to łzy, tylko krople deszczu, który wcale nie pada. Przeciskam się między budynkami, by jak najszybciej znaleźć się w lesie. By móc ochłonąć po informacji, którą otrzymałam.

A jeśli oni pójdą za mną? Myślę, gdy przechodzę pomiędzy dwoma blokami, które w ciemności wyglądają na szare. Jeżeli Edmund pochwyti mój trop i mnie wyłapie jak zwierze?

Potrząsam głową, chcąc o tym nie myśleć. Chcąc choć na chwilę zapomnieć, że mój ojczym istnieje. Chcąc nie myśleć o bólu jaki sprawiłam mamie wybiegając z rezydencji. Chcąc nie myśleć o tak wielu rzeczach, które wydarzyły się w ciągu tych kilku minut. Najbardziej boli mnie jednak myśl o bankietach organizowanych nie przez moją rodzicielkę tylko przez niego. Remigiusza, co do którego nie pomyliłam się. Był, jest i będzie szarańczą w naszym życiu i naprawdę dziwię się, że nie widzi tego nasza mama. A może ona nie może tego zobaczyć, zdominowana jego rozkazami typu: będziesz moją żoną. Nigdy mi się nie sprzeciwił. Będziesz broniła mojego zdania do grobowej deski. I chyba to mu się udało. Manipulował kobietę dwudziestego pierwszego wieku, tworząc z niej tylko szarmancką piękność średniowiecza.

Staroświecki człowiek.

Dlaczego nie zauważyłam tego wcześniej? Dlaczego pozwoliłam sobie wierzyć w brednie, jakimi karmiona byłam przez ostatnie dwa lata? Jak doszedł do tego Edmund? Dlaczego mi nie powiedział?

Tyle pytań, a tak mało odpowiedzi.

Wbiegam do lasu i truchtam kawałek na nogach. Jestem jeszcze zbyt blisko ludzkich siedzib, bym mogła się przemienić. Nagle wśród poszycia słyszę szmer. Przystaję niepewna swojego położenia, a kiedy obracam się, by spojrzeć na znajdujące się za mną miasto, okazuję się że jestem w środku lasu. Odgłos powtarza się po kilku chwilach. Spinam mięśnie do ewentualnego biegu i już mam ruszać dalej, kiedy dociera do mnie błysk nienaturalnego światła. Drętwieje, gotowa uciekać w każdej chwili przed bratem i siostrą, którzy na pewno wpadli na mój trop.

– Jestem pewien, że coś słyszałem. – mówi nieznajomy głos. – Dam sobie rękę uciąć.

– Bądźże ciszej. – odpowiada jego towarzysz i nagle dziwne światło gaśnie. Aż wzdrygam się gdy znów otacza mnie całkowita ciemność. Cofam się o krok do tyłu i szybko przemieniam, przy czym łamię kilka gałęzi, a moje ubranie pęka w szwach. W niebo wzbija się jakiś ptak.

Dopiero teraz słyszę wyraźny szelest poszycia gdzieś koło mnie. Robię kolejny krok w tył natrafiając zadem na pień drzewa. Przelykam ślinę, a moje szybko bijące serce prawie zagłusza rytmiczny odgłos kroków, który nachodzi mnie z każdej strony. Mam dziwne wrażenie, że zostałam otoczona.

Tylko przez kogo?

Łowcy wilkołaków? Wampiry? Zwykli myśliwi? Czy to pułapka?

Wtedy do mnie strzelają. Piszczę zaskoczona i od razu biegnę przed siebie. Jednak nie uchodzę daleko. Biegnąc wpadam na człowieka, którego przewracam i potykam się o jego ciało. Niemal orientacyjnie spoglądam na jego twarz, którą widzę dwa razy lepiej w wilczym wcieleniu. Moje serce na chwilę zamiera.

Maks.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

WpojonyAM, dodano 08.06.2019 05:51

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.